

Pociągi

Pociągi, zwłaszcza mijające się, prześladowają mnie od dzieciństwa. Najpierw te w zadaniach, których nigdy nie zrozumiałam, a tłumaczyła mi je cierpliwie babcia Marianna.

Przez dwa kolejne składy straciłam parę nowych okularów w pięknych, ogromnych, najmodniejszych w tamtych czasach oprawkach. Wracając z kolonii machałam jak szalona chłopakowi podobnemu do Grechuty, siedzącemu w oknie pociągu na drugim torze tego samego peronu. Dziewczynka z naszej grupy pozazdrościła mi i przyłączyła się tak intensywnie, że łokciem strąciła z mojego nosa te nieszczęsne okulary. Do czasu nowych byłam niemal niewidoma. Koleżanka miała niewiarygodne imię: Taida.

- Czy byłaby pani tak uprzejma i zabrała torbę, zająłbym miejsce obok pani? Czuję przez skórę, że będziemy mieli o czym rozmawiać.

- Tak, oczywiście, już zabieram. Pan siada! A z czego pan to wnosi, że zapytam? Tak pan spojrział i pstryknęło? Niespecjalnie lubię gadać w czasie podróży. Wolę czytać. A właściwie pisać. Niech pan siada!

- No właśnie o to czytanie chodzi. Z zestawu prasy, jaką pani trzyma w ręce, widzę, że będziemy mieli o czym rozprawiać. Zechce się pani do mnie uśmiechnąć? Długa droga przed nami. Czy dobrze usłyszałem: „pisać”? A nie będę niedyskretny, jeśli zapytam, co „pisać”, bo nie sądzę, że o SMS-y chodzi...?

- Nie, nie o SMS-y. Konspekt. Konspekt książki, a właściwie pierwszego rozdziału. Muszę zacząć od pociągów. Zanim

dojadę do Warszawy, mam skończyć ten nieszczęsny rozdział, a dopiero ruszyłam. To, jakby pan tak mógł trochę pomilczeć, byłabym wdzięczna. Potem pogadamy. Pomilczy pan?

- Pomilczę, ale nie mogę powstrzymać się przed zadaniem jednego pytania, tylko jednego. Czy pozwoli mi pani?

- Pytaj pan, pozwalam!

- Co to za perfum? Ten zapach przepiękny przywodzi mi na myśl cudowne wspomnienia. Chciałbym wiedzieć, czy to ten sam bukiet...

- To nie perfum, a perfumy. Bukiet? Owoce cytrusowe, a nazwy nie mogę wymienić... bo nie pamiętam. Gada pan jak mój wujek z poznańskiego. Pełno ozdobników, jakby miał pan strasznie dużo czasu. A ja nie mam. Wracam do pisania. Ale miło, że pan zauważył ten, jak to pan nazwał... „bukiet”!

- Bo ja, droga pani, jestem z Poznania. Przepraszam, nie przedstawiłem się: Szraube, pisane po polsku. Stefan Szraube.

- Miło mi. Michalina Nowicka.

- Już nie przeszkadzam, pani Michalino, zaczekam na przerwę w pisaniu, jeśli pani będzie tak uprzejma i pozwoli.

- Pozwolę. Pan zamknie to okno, bo strasznie wieje! Dziękuję!

- O, uśmiechnęła się pani, jakże mi miło.

Taida... Cholera, nie wiem, czy dam radę przypomnieć sobie jeszcze jakieś historie z pociągami. Niesamowity ten facet z Poznania. Mówi jak wujek Leon. Człowiek zaczyna czuć się lepiej, jakoś tak bezpiecznie. U nas w Warszawie mało uwagi w rozmowie. Dobra, lecimy z tym koksem.

Pociągi zabawki to hobby Ludwika, mojego dalekiego kuzyna. Już samo imię determinuje pasję. Ludwik spał pod torami, zajmującymi specjalne stoły – podpory rozmieszczone po całym

pokoju. A nad nim jeździło, dzwoniło, dudniło, dawało sygnały jak na prawdziwych stacjach, dworcach i trasach kolejowych. Pociągi Ludwika były punktualne, zawsze czyste, szybkie, zdyscyplinowane i piękne.

I fantastycznie gwizdały, puszczając parę. Nigdy ich nie chowano. Ludwik musiał się dostosować do sytuacji, dlatego spał pod torami na materacu.

Kolejny pociąg odjechał. I zabrał mi go, chociaż Orest nigdy nie był tak naprawdę mój. Ale mógł być. Nieprawdopodobnie przystojny, starszy o pięć lat, z klasy mojego brata. Niby nie traktował mnie poważnie, zresztą jak wszyscy koledzy Marka, ale łapał jego wzrok wtedy, gdy sądził, że nie patrzę. Miał w końcu – jak Marek – siedemnaście lat. Odprowadzaliśmy go, gdy wyjeżdżał z matką na placówkę zagraniczną. Machał do mnie jak kiedyś ten grechutkowy z pociągu naprzeciwko. Został na Zachodzie z rodzicami. Ot, tyle z pierwszej miłości.

- Przepraszam was, znojdzie się jakie wolne miysce? Trza co by moja kobita się sam siadła, jadymy daleko, a łona lichu się czuje.

- Ależ oczywiście, zapraszamy uprzejmie, są jeszcze dwa wolne miejsca, będzie nam niezmiernie miło gościć państwa w naszym przedziale.

- Gita, poč sam! Padajom, co je tu plac, zicnij sie kole dźwiryzy. Jak ci bydzie gorzizj wylezimy do łokna. Mogą pomknońc tyn kofer, wsadza sie sam nasza tasia...

- Już przesuwam bagaż naszej pisarki, nie obrazi się pani, jeśli zrobię miejsce na walizkę państwa? Ale pan pięknie mówi gwarą śląską, moja ciotka jest Ślżaczką, nasiąłem tą mową w dzieciństwie. Jestem z Wielkopolski.